

Od autora: Życie pełne jest zakrętów i niespodzianek. Często nas zaskakuje i zmusza do zrewidowania swoich poglądów. Musimy się dostosować.

Przemiany 7

Z ulicy Władysława Łokietka najpierw Andrzej dojechał autobusem na Nowy Kleparz, a następnie tramwajem w okolice Poczty Głównej przy ulicy Westerplatte. Potem pieszo ulicą Sienną na Rynek Główny w Krakowie. U krakowskich kwiaciarek kupił piękny bukiet róż dla swojej mamy, a dla taty ładny jedwabny krawat w Domu Towarowym przy ulicy św. Anny. Kupił również szampana. Zaopatrzony w prezenty udał się tramwajem na Salwator, skąd odjeżdżał w kierunku jego rodzinnego domu autobus komunikacji miejskiej nr 239. Do domu dotarł późnym wieczorem. Spodziewał się ciepłego, spontanicznego powitania po prawie rocznej nieobecności. Zadzwoił dzwonkiem zainstalowanym przy furce ogrodu. Nikt nie otwierał. Zadzwoił drugi i trzeci raz, na próżno. Przez głowę przemknęła mu myśl — może udali się do kogoś na Sylwestra? Począł jeszcze chwilę i zasępiiony, zrezygnowany postanowił wracać. Tylko dokąd? Na jednostkę? Kiedy już odwrócił się i ruszył w drogę powrotną, usłyszał:

— Andrzej to ty?

— Tak to ja — odpowiedział Andrzej i skierował się do furtki.

Zamkniętą na klucz furtkę otworzył ojciec Andrzeja i zaprosił go do domu.

— Choć do nas, do sutereny.

Rodzice Andrzeja zamieszkiwali w niższej części domu, a Andrzej z bratem Mateuszem na wysokim parterze.

— Dobrze, odpowiedział Andrzej — tylko się odświeżę i przebiorę.

— Zaraz do was zejść.

Udał się ciemną, ciasną klatką schodową na wysoki parter, gdzie do niedawna był jego pokój. Zdziwił się bardzo, kiedy zastał zamknięte drzwi. On nigdy tych drzwi nie zamykał, bo przed kim? Wrócił do rodziców po klucz, gdyż sądził, że to oni ze względu na jego nieobecność zamknęli to pomieszczenie.

— Wiesz, teraz Mateusz ma tam swoje lokum, nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz — spokojnym głosem powiedziała matka.

— A ja, gdzie teraz mam swoje lokum — ironicznie zapytał Andrzej.

Zapadła grobowa cisza. Ani ojciec Andrzeja, ani matka nie potrafili mu odpowiedzieć na to pytanie.

— Rozumiem, że nie ma już w tym domu miejsca dla mnie.

— A co z moimi rzeczami? Wyrzuciliście?

— Nie, Mateusz w nich chodzi. Szkoda, żeby się marnowały — odpowiedziała matka Andrzeja.

— A sprzęt?

Andrzej niedawno zakupił sobie nowy zestaw grający marki RADMOR i głośniki Altony. Zostawił je w swoim pokoju, z myślą, że będzie miał, kiedy do domu powróci.

— Stoi, Mateusz na nim gra — odpowiedział ojciec.

— A gdzie jest Mateusz? On ma klucz, chciałbym się w coś przebrać — zapytał Andrzej.

— Poszedł do kolegów na Sylwestra — odpowiedziała mama.

Kiedy jeszcze mówiła, otworzyły się drzwi i stanął w nich młodszy brat Andrzeja Mateusz. Ubrany był w najlepsze jeansy Andrzeja i kurtkę, którą Andrzej kupił kilka miesięcy przed wyjazdem do wojska.

— Cześć „zomolu” — wykrzyczał Mateusz, będący już pod wpływem alkoholu.

— Co ty tu robisz?

— Myślałem, że już nie będę musiał oglądać twojej mordy.

— Po co wróciłeś? Nikt cię tu nie wygląda! Wynos się z mojego domu!

— Z twojego domu? — zdziwionym głosem zapytał Andrzej.

— Tak, z mojego. Rodzice przepisali dom i gospodarstwo na mnie — stanowczym, pełnym sarkazmu głosem odpowiedział Mateusz. — Ty już tu nic nie masz. Zostałeś wydziedziczony. Spadaj.

Andrzej spojrzał na rodziców z niedowierzaniem. Chciał coś powiedzieć, ale żal tak mocno ścisnął jego gardło, że nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Łzy popłynęły z jego oczu. Nie czekając ani chwili wyszedł z rodzinnego domu. Brat wyszedł za nim do furki i ostentacyjnie zamknął ją na klucz, dając do zrozumienia Andrzejowi, że już tu nie ma powrotu. Dochodziła północ. Sylwester. Za kilkanaście minut Nowy Rok 1988. Ciemna, wąska droga prowadząca na autobusowy przystanek, z którego już zapewne tej nocy nie odjedzie żaden autobus, wydawała się nie mieć końca. Był to odcinek około półtora kilometra przez pola orne i kępy wszechobecnej w tej miejscowości wikliny, który zwykle przechodziło się w piętnaście minut. Dzisiaj jednak ta droga wydawała się być bardzo długa, kręta i niebezpieczna, prowadząca do nieznannej krainy. Andrzejowi nagle zawalił się cały świat. Wiedział, że rodzice mają do niego żal za ten wypadek i przegrany proces sądowy, ale do głowy by mu nie przyszło, że go wydziedziczą, że zamkną przed nim drzwi do własnego domu.

— Co mam teraz zrobić, gdzie się podziać? — zastanawiał się Andrzej, siedząc na kamieniu obok przystanku MPK. Sam jeden w ciemną noc, na pustkowiu, bez możliwości powrotu do Krakowa, bez znajomych, u których mógłby spędzić ostatnie minuty odchodzącego 1987 roku i z radością świętować nadejście Nowego Roku 1988. Nie miał nawet szampana, gdyż zostawił go, jak i wszystko inne u swoich rodziców. Zostawił tam nie tylko swoje rzeczy, swój sprzęt grający, ale również swoje dzieciństwo i swoją młodość. Wspomnienia wypełniały jego umysł i nie pozwalały logicznie myśleć. Nie widział wyjścia z tej sytuacji. Jedno, co było pewne, to fakt, że musi otworzyć kolejną nową kartę w swoim życiu, nie oglądając się za siebie i nie licząc na pomoc rodziców, ani brata. Czystą kartę.

Przystanek znajdował się na skrzyżowaniu dróg, obok małej murowanej kapliczki, wybudowanej w XIX wieku. Zwana jest ona "Kapliczką Sobieskiego" lub "Na Górze". Została zbudowana w 1831 r. Znajduje się na niej napis "Tędy szedł król Jan III Sobieski na Wiedeń 15 sierpnia 1683." Wewnątrz kapliczki znajduje się drewniany krzyż z figurą Jezusa Chrystusa i obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem. Front kapliczki zabezpieczony jest grubą, kutą kratą. Andrzej nie mając dokąd pójść, stanął przed tą kapliczką i wpatrując się w postać ukrzyżowanego Jezusa, zaczął analizować swoje dotychczasowe życie. Przez myśl przebiegały mu wszystkie dobre, radosne zdarzenia i te gorsze, smutne.

— Co mi chcesz powiedzieć Jezu? — zadawał sam sobie to pytanie Andrzej, wpatrując się w krzyż.

Powtarzał to pytanie kilka razy, ale nie słyszał odpowiedzi. Słyszał za to wystrzały i widział rozbłyśki zimnych ogni w pobliżu remizy strażackiej, w której szczęśliwi ludzie witali nowy rok. Nie było daleko, może dwa kilometry. Początkowo Andrzej nawet chciał tam iść, ale powstrzymała go myśl — jeżeli tamci przyjmą mnie tak samo, obiją ryja i wyrzucą na zbity pysk? Może nie warto. Zasnął. Przytulony do jednej z lip otaczających kapliczkę dotrwał do rana. Obudził go odgłos nadjeżdżającego autobusu. Jechał jednak do Jeziorzan, nie do Krakowa. Niemniej jednak Andrzej postanowił na niego poczekać i wrócić na jednostkę. Tak też zrobił.

Powitano go ze zdziwieniem, gdyż powinien jeszcze dwa dni być wśród znajomych i przyjaciół, ale nie utrudniano wejścia na jednostkę. Nawet się ucieszyli, bo na kompanii pozostało niewielu strzelców.

Andrzej tymczasem zaczął snuć nowy plan na dalsze życie. Postanowił rzucić się w nurt i poznawać jak najwięcej dziewczyn wykształconych, dobrze sytuowanych, z domem lub mieszkaniem. Teraz był bezdomny. Wykorzystując coniedzielne odwiedziny, poznawał siostry strzelców, ich koleżanki, zawierał znajomości, zdobywał niezbędne informacje na temat ich majątkowości. Z nieśmiałego i uległego młodzieńca Andrzej z każdym nowym dniem stawał się coraz bardziej wyrachowany. Uczucia zeszły na plan dalszy. Teraz dominowała potrzeba ustawienia się na kolejne lata. Odwiedzał swoich podopiecznych w ich rodzinnych domach, poznając lepiej interesujące go dziewczyny, ale przede wszystkim poznając ich stan majątkowy. Każdą przepustkę wykorzystywał świadomie na spotkania z nowo poznanymi dziewczynami. Jedne puszczał kantem już po pierwszej lub drugiej randce, jeżeli zauważył, że nie warto inwestować w ten związek, z drugimi utrzymywał kontakt, ale bez przekonania, z trzecimi zacieśniał znajomości, dostrzegając potencjał. Wyglądało to, jak jakaś zemsta na ludziach, jakiś rewanż za nieudane dotychczasowe życie. Czasami Andrzej zapominał się i zapędzał, wręcz dopytując, jaki posag idzie za daną dziewczyną, gdyż on musi wiedzieć, na czym stoi.

Było to nie na miejscu, zwłaszcza że sam groszem nie śmierdział, a i na pomoc rodziny nie miał co liczyć. Niemniej jednak utrzymywał znajomości z dobrze sytuowanymi pannami: Agnieszką, Renatą, Jolantą i Moniką siostrą jednego ze strzelców z jego drużyny. Miał swój cel i znalazł drogę, którą do osiągnięcia tego celu zamierzał podążać. Czy mu się uda?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Janusz Rosek, dodano 09.08.2024 19:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.